Nr. 154. We Lwowie, Czwartek dnia 8. Lipca 1880. Rok XIX.

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata wynosi:
miesięcznie kwartalnie 4 złr. 50 cent. [illegible]
Z przesyłką pocztową: [illegible]
w państwie Austrjackiem 6 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej, Francji, Belgii i Szwajcarji, Włoch, Turcji i księstw Naddun., Serbii — po 7 złr. 70 cnt.
Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar.“ [illegible] w Paryżu [illegible] Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, Rajchman & Frendler, Warszawa, Senatorska 22.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 8 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.

Od administracji.

Prenumerata na „Gazetę Narodową“ wynosi na III. kwartał 1880

w miejscu kwartalnie	4 złr.	50 ct.
miesięcznie	1 „	50 „
na prowincji kwartalnie	6 „	
miesięcznie	2 „	

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

Lwów d. 7 lipca.

(Nieporozumienie między Francją a Anglią. — Chwianie się gabinetu Gladstona. — Sprawa Bradlaugha. — Zawiedzione nadzieje Anglików. — Bieżące sprawy przedlitawskie).

Z poniżej umieszczonej paryskiej depeszy, okazuje się, że błędne były doniesienia o zgodnem postępowaniu Francji i Anglii w sprawie greckiej, a natomiast, że uzasadnione były te wieści, które krążyły w Berlinie w ciągu ostatniego tygodnia konferencji. Swojego czasu notowaliśmy te wieści i przywiązywaliśmy do nich pewną wagę. Opiewały one, że dzięki zręcznym manipulacjom udało się Bismarkowi rzucić pewne nieporozumienie między Francją a Anglią, nieporozumienie wprawdzie małe, ale w każdym razie o tyle znaczące, że odtąd na wspólną akcję obu tych mocarstw liczyć nie należy. *Temps* inspirowany organ gabinetu paryskiego, potwierdza dzisiaj pośrednio te wieści. Twierdzi on bowiem, że pogłoska o projekcie wysłania anglo-francuskiej floty na wody greckie, „opiera się więcej na życzeniach angielskiej polityki aniżeli na dokładnej znajomości zamiarów rządu francuskiego,“ co znaczy, że *Temps* przypuszcza, iż pogłoska ta została puszczona w świat przez angielski gabinet, a znowu wcale nie licuje z planami Francji. „To stanowisko — pisze dalej *Temps*, — jakie Francja zajmowała na konferencji berlińskiej, nie nakłada bynajmniej na nią obowiązku egzekwowania wspólnych konferencji uchwał,“ — innemi mówiąc słowy, *Temps* zapowiada, że gabinet paryski nie myśli występować w roli egzekutora i pozostawi załatwienie zatargu turecko-greckiego albo obu stronom [illegible] decyzji, jaką powszechnie w tej mierze [illegible] Europa. Wreszcie *Temps* poleca Anglii, aby sama zajęła się realizowaniem swej polityki, a nie obarczała tem Francji.

O ile więc wolno wnosić, że artykuł *Tempsa* nie jest tylko wyłącznem zapatrywaniem redakcji tego dziennika, ale osnuty został na aspiracji półurzędowej — za czem przemawia i ten fakt, że go roztelegrafowano we wszystkie kąty Europy — o tyle tedy przypuszczać można, iż porozumienie między Francją a Anglią w sprawie greckiej należy już do przeszłości. Dla Turcji jest to rzecz niezmiernej wagi, doda jej bowiem niemałej otuchy, a z drugiej znowu strony osiebi może nieco wojowniczy zapał Greków.

To wyparcie się Francji, chociaż nieurzędowe, wspólnictwa z Anglią będzie miało jeszcze inne znaczenie. Deprymująco oddziała na stanowisko gabinetu Gladstona. Prawdę mówiąc, gabinet ten jest już na schyłku. Na każdym punkcie doznaje porażek; wszakże od czasu jego powstania ani jeden whig nie wyszedł z urny wyborczej przy uzupełniających wyborach. A jakież to tysiące szpilkowych ukłuć dostało się i dostaje temu gabinetowi przy każdej sprawie, jaką tylko poruszy. Weźmy np. tę nieszczęsną sprawę Bradlaugha. Dzięki nieskończonym wysiłkom udało się Gladstonowi pozyskać słabą większość dla projektu zniesienia religijnej przysięgi. Bradlaugh, korzystając tedy z owej ustawy, złożył oświadczenie zamiast przysięgi i zasiadł w Izbie. Aliści w chwili gdy po posiedzeniu Izby opuszczał salę parlamentu, woźny sądowy doręczył mu pozew o zapłacenie 500 funtów (czyli przeszło 5000 zł.) jako kary za zasiadanie w Izbie i wzięcie udziału w głosowaniu bez złożenia przysięgi. Sąd oparł swój wyrok na jakiejś dawnej ustawie angielskiej, która taką karę nakłada na posłów nieskładających przysięgi, a która dotąd nie utraciła swej mocy prawnej. Obliczono, że jeżeliby Bradlaugh zechciał zasiadać w Izbie do końca bieżącej sesji, to jest do sierpnia, to musiałby samych kar zapłacić na przeszło 6 mil. zł. Naturalnie więc Bradlaugh na takie ryzyko narażać się nie chce, ale mniejsza o niego; gorszą jest rzeczą, że skandal zamknięty nie został. W City londyńskiej zbierają publicznie składkę na zapłacenie kary, wyznaczonej Bradlaughowi, a lista składki pierwszego już dnia pokryta została sumą przewyższającą dwakroć wysokość wyznaczonej kary. Agitacja rośnie i domaga się, aby rząd wystąpił z projektem, znoszącym ową ustawę. Rząd jednak waha się, bo przeczuwa, że już tym razem większości nie uzyska.

Jak więc widzimy, wcale nie różami usłana jest droga, po której wewnątrz kraju stąpa gabinet Gladstona. Dotąd jednak umiał on przynajmniej otaczać się sztucznie sfabrykowaną aureolą w rzeczach polityki zagranicznej. Anglicy mniemali, że energiczne występy Gladstona, znajdując zupełne poparcie we Francji i we Włoszech, rozwikłają ostatecznie kwestję wschodnią, a zmusiwszy Portę do racjonalnych reform, do zaprowadzenia ładu i porządku w Turcji, otworzą — i to było dla nich najważniejszem — rynki Wschodu dla wyrobów angielskiego przemysłu.

Z zapałem więc przyklasnęli hasłu Gladstonowskiemu, „iż Wschód do ludów wschodnich należy,“ bo żywili nadzieję, iż w chwili rodzenia się autonomicznych państewek na Wschodzie uda się im pozawierać z każdem z nich wygodne traktaty handlowe. Popierali więc i powstanie w Arabii, i separatystyczne dążności budzące się w Syrji, i ruch narodowy Albańczyków, i przez Moskwę podsycany lament Ormian, bo ileżby zysków wyciągnęli, gdyby te wszystkie kraje, zamiast należeć do zbankrutowanego kompleksu Turcji, stanowiły odrębne międzynarodowe ciała hipoteczne, otwarte dla eksploatacji angielskich kapitalistów i przemysłowców! Tymczasem wszystkie te kombinacje i nadzieje odrazu w łeb wezmą w chwili, gdy się okaże, że Anglia jest odosobnioną i na poparcie Francji wcale liczyć nie może. Gabinet Beaconsfielda liczył przynajmniej na szczerą przyjaźń sojuszu austro-niemieckiego, i przy jego pomocy niejedno mógł dla Anglii zdobyć. Jeżeli zaś nazbyt się zaangażował w sprawie afgańskiej i w wojnie z Zulusami, to za to przynajmniej bacznie strzegł interesów angielskich na Wschodzie.

Tymczasem gabinet Gladstona nietylko dotąd nie załatwił kwestji afgańskiej, lecz nadto popsuł to wszystko co w Turcji zrobili jego poprzednicy. Zdyskredytował się naprzód swojemi niewczesnemi wybrykami, a dzisiaj zbliża się chwila, w której przyznać się będzie musiał, że jest odosobniony. Takie przyznanie — jeżeli rzeczywiście nastąpi — bardzo łatwo ukrócić może dni jego żywota. Okazuje się tedy, że Bismark praktycznie ocenił sytuację, skoro na konferencji berlińskiej tak zimno i obojętnie traktował Anglię.

Krzyczą dzienniki centralistyczne na sejm nasz, pomawiając go o reakcyjne cele w sprawie szkolnej — a wszakże wszystkie inne sejmy, nawet centralistyczne, tęsamą co najpierw nasz sejm powzięły uchwałę w sprawie oświaty ludowej. Krzyczą zwłaszcza na mowę hr. Reya — a rzecz szczególna, że kubek w kubek tesame zarzuty przeciw prowadzeniu nauki w szkołach ludowych podniosła Rada miasta Wiednia, gdzie przecie ani federałów niema, ani klerykałów, ani zgoła tego, co się tam żywiołami reakcyjnemi nazywać podoba, i wszystkie dzienniki tym skargom zawtórowały.

Wytoczyła się też w sejmie dolno-austrjackim d. 5. bm. rozprawa szkolna. Tam autonomista p. Oberndorfer wytykał zbyt kosztowne budynki szkolne, naukę popołudniową w zimie na wsi, na którą dzieci z dalszych końców wsi chodzić nie mogą, bo do domu za widoku wrócić by nie mogły, żądał aby jedna klasa jednego tylko miała nauczyciela itp. A ultraliberał p. Granitsch jeszcze dalej idące wnioski stawiał. Co najważniejsza, centraliści, a zwłaszcza sprawozdawca p. Dumba przyznał, że ustawy o szkołach ludowych potrzebują naprawy, i że centraliści tylko dlatego o tę naprawę się nie ubijają, ponieważ od konserwatystów pierwszy atak na te ustawy wyszedł.

Historja z sejmu kraińskiego, o której nam wczoraj niedokładną podał wiadomość telegram, jest już wyjaśniona. Centraliści chcieli odszczególnić marszałka krajowego, dr. Kalteneggera, ultracentralistę, aby tym sposobem zademonstrować przeciw rządowi, który podobno chce go na życzenie Słowieńców usunąć z tej posady, przenosząc go jako urzędnika do Styrji z awansem. Nie mogąc wyszukać innego pretekstu, wyszukali jakieś zasługi p. Kalteneggera około założenia funduszu na wsparcie rezerwistów, i na tej podstawie wnieśli o wynurzenie mu podziękowania ze strony sejmu. Na to narodowcy pozwolić nie mogli, wszak dość powiedzieć, że *Nowa Presse* zowie p. Kalteneggera przewódzcą centralistów w Krainie, i dobrze oni wiedzieli, jaki jest cel tego wniosku. Od siebie przeto wnieśli przejście do porządku dziennego — i gdy ten ich wniosek 16 głosami przeciw 18 centralistycznym upadł, posłowie słowieńscy salę opuścili, poczem centraliści swemi 18 głosami podziękowanie zawotowali. — Prezydent kraju p. Winkler zawiadomił, że cesarz nadal kazał zatrzymać niższe gimnazjum w Krainie, które już było na zwinięcie skazane. Wiadomość ta mocno uradowała Słowieńców.

W sejmie tyrolskim interpellował Bartollini, z jakich powodów rząd nie przeprowadził dotąd ustawy o reprezentacjach powiatowych i czy przeprowadzić ją myśli.

Słowieńcy styryjscy domagali się w sejmie zaprowadzania języka słowieńskiego jako obowiązkowego w swoich szkołach. Centraliści wystąpili przeciw temu, a hr. Wurmbrand wezwał ich nawet, aby sami popierali naukę języka niemieckiego w szkołach ludowych.

Komisja budżetowa sejmu styryjskiego wnosi wezwać Wydział krajowy, aby wystosował do ministerstwa skarbu i centralnej komisji dla podatku gruntowego memorjał, wykazujący, że podatku tego, jak go taryfa proponuje, Styrja na żaden sposób płacić nie zdoła, że zatem należy tę taryfę sprostować. Zarazem ma Wydział krajowy wypracować na przyszłą sesję plan pożyczki na umorzenie długu indemnizacyjnego.

Rządowy projekt ustawy o rybołostwie został w komisji sejmu styryjskiego odrzucony, ponieważ główne punkta tej sprawy pomija i na prowizorjum wygląda. Sejm salcburski zaś ten projekt odłożył do następnej sesji sejmowej.

Sejm bukowiński obraduje nad ustawą, regulującą stosunki sług. Większość komisyjna wniosła do §. 51., aby wykonywanie tej ustawy co do sług na obszarach dworskich, przysługiwało naczelnikom gmin, mniejszość zaś, aby je starostom poruczono. Komisarz rządowy przemawiał za wnioskiem większości komisyjnej, gdyż inaczej nie będzie można tej ustawy polecić do sankcji. W imiennem głosowaniu okazała się równość głosów — i projekt napowrót odesłano do komisji.

Bukowińskie prezydjum krajowe zostało urzędownie zawiadomione, że cesarz d. 14. i 15. września bawić będzie w Czerniowcach, d. 16. polować ma w Radowcach, a d. 17. odjedzie z powrotem do Wiednia.

Deutsche Ztg. zarzuciła, że urlop p. Chertka, szefa sekcyjnego w ministerstwie skarbu i referenta podatkowego, jest sprawką ministra Dunajewskiego i wysnuła ztąd wiadome nam podejrzenia (ob. nr. wczor.). *Wiener Ztg.* wykazuje zaś, że p. Chertek otrzymał urlop jeszcze d. 3. czerwca, tylko dopiero teraz z niego użytek robi.

Jak *Politik* donosi, część czeskich szkół średnich już w nadchodzącym roku szkolnym wziętą będzie na fundusz państwowy a część otrzyma subwencje, nim także na fundusz państwowy przejdą. W dwóch szkołach zaś utworzone będą czeskie paralelki.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Z nad granicy francuzkiej d. 4. lipca.

(*W sprawie zamknięcia klasztorów we Francji.*)

Dla dokładnego przedstawienia wypadków d. 30. czerwca, należało wyczekać na szczegóły z prowincji o wykonaniu dekretów 29. marca. Szczegóły te nadeszły i przedstawiają obraz, który wam najlepiej odmaluję słowami dziennika *Le Mot d'Ordre*, niemogącego być podejrzanym o sprzyjanie zakonom i katolicyzmowi, dziennika czerwonego, będącego organem skrajnych radykalistów.

Otóż *Mot d'Ordre* pisze: „Jezuici wszędzie, w każdym klasztorze stanęli na stanowisku prawa o nienaruszalności mieszkania i własności. Wszędzie więc wyczekiwali ramienia policji i żandarmerji. Wszędzie, po wyłamaniu drzwi celi zastawano jezuitę siedzącego spokojnie z książką w ręku, oczekującego na popełnienie gwałtu na jego osobie dla protokolarnego stwierdzenia faktu, iż ulega tylko przemocy i samowoli władzy. Podobni byli do starożytnych senatorów Rzymu, wyczekujących na nieprzyjaciela. W Paryżu doszło do tego, iż zbiry wyprowadzali z celi starców ociemniałych, którzy chwiejącym się krokiem postępując, błogosławili swoich prześladowców. Zabrakło im jednak odwagi przedłużenia oporu. Powinni byli zmusić policjantów do ciągnięcia siebie przez ulicę. Był to jedyny błąd jaki popełnili, że po wyprowadzeniu z celi każdy szedł już dalej bez przymusu. Wspaniałomyślny lud francuzki przejmuje się zawsze litością dla każdego cierpiącego, dla każdej ofiary. Dzięki temu uczuciu staje on zawsze w obronie prześladowanych. Wierzajcie mi moi przyjaciele, wypadki te są o wiele ważniejsze, niż myślą niedołęgi rządowe. Nie śmiejmy się z wypędzonych jezuitów i z ich oporu.“

W tymże samym artykule, podpisanym przez Henryka Mareta, znajdujemy jeszcze następujące słowa: „Tak, społeczeństwo ma prawo obrony przeciwko uzbrojonemu buntowi, lecz niema prawa bronić się przeciwko propagandzie moralnej. Inne środki powinny być przeciwko niej użyte, środki przekonywania większości o szkodliwości szerzonych zasad i pojęć. Czyż jezuici przeszkadzają Ameryce i tamują jej wolność, a jest ich tam bardzo wielu. Uwolnijmy się od opieki państwa, które wszystko chce zasłaniać i do wszystkiego się mięszać, uwolnijmy się od opieki stokroć więcej niebezpiecznej niż jezuityzm, a sami już potem walcząc jako obywatele wolni z wolnymi, uwolnimy się od niepokojącego was jezuityzmu. Cóż teraz rząd i większość Izby zrobi, gdy przyjdzie na jej porządek dzienny uchwała o wolności stowarzyszeń? Gdy to prawo zostanie uchwalone, będziecie zmuszeni zgodzić się na powrót tych, których dzisiaj wypędziliście. Jakimiż bylibyście republikanami, gdybyście im odmówili powrotu? Co jest w tym wypadku jeszcze zasługującego na uwagę, to ta okoliczność, że gdy komuna, którą zresztą usprawiedliwia stan wojny, wyrzuciła zakonników z ich klasztorów, ci sami ludzie, którzy są dzisiaj u władzy, i zakonników w czasie pokoju wypędzają, zaczęli krzyczeć jak szaleni na gwałty komuny, gwałcącej swobodę obywateli francuzkich, poświęconych życiu religijnemu.“

Tak pisze dziennik skrajnego radykalizmu inne dzienniki radykalne mniej więcej w ten sam sposób oceniają wypędzenie zakonników. Wojna więc z jezuitami nie zjednała rządowi przyjaciół w obozie rewolucyjnym, a przecież nie dla czego innego jak dla stłumienia pretensyj radykalistów została podjętą.

Dzienniki monarchiczne i klerykalne nazywają wykonanie dekretów atentatem, nadużyciem prawa, gwałtem i przesadzają się w miotaniu obelg na rząd i jego pomocników. Agitacja z ich strony wzmogła się i w gwałtowności wyrażenia przewyższyła wszystkie inne opozycyjne dzienniki.

Tylko dzienniki oportunistyczne i półrządowe są zadowolone z wykonania dekretów, chwalą takt i umiarkowanie władz policyjnych, i przedstawiają zamknięcie klasztorów jezuickich jako fakt obojętnie przyjęty przez publiczność.

Że tak nie jest, przekonywamy się z licznych relacyj i opisów. Wprawdzie część publiczności zachowywała się obojętnie, tu i owdzie nawet odzywały się w tłumach głosy przeciwne jezuitom, wszędzie jednak stronnictwo klerykalne tak się dobrze przygotowało, iż zamknięcie klasztorów zamieniło się na manifestację dla nich przychylną. Tłumy, które stały przed klasztorami, witały okrzykami sympatji wydalanych jezuitów, klękały przed nimi, a ci błogosławili je niosąc pod pachami tobołki podróżne. Nawet w Paryżu, czego dotąd nigdy nie bywało, rozlegały się na ulicach okrzyki: „Niech żyją jezuici“, „niech żyje wolność“, „prędkiego powrotu“.

Gdyby można było wejrzeć w tajemnice agitacji, odkrylibyśmy zapewne wiele starań i zabiegów, któreby zmniejszyły w oczach naszych doniosłość owacji. Jakkolwiek przecież wiemy, iż wiele było w niej sztucznego, iż scena sympatji była przygotowaną, uznajemy przecież za fakt niemałej wagi, iż w Paryżu zdołano zebrać tłum dziesięciotysięczny ludu, wydający okrzyki na cześć jezuitów.

Policja wszędzie przeszkadzała owacjom, rozpędzała nawet tłumy manifestujące, opornych zaś aresztowała, niemniej przeto owacje miały miejsce i zaświadczyły o ogromnym postępie propagandy katolickiej we Francji w ostatnich dziesięciu latach. Ta okoliczność, którą dzienniki rządowe z szczególnem zadowoleniem podnoszą, iż nie przyszło nigdzie do zaburzeń pokoju i do krwi rozlewu, traci na znaczeniu wobec wydanego hasła przez klerykałów, ażeby nie schodzić z gruntu legalnego i nie wywoływać starcia z policją i żandarmerją.

Przed piętnastu dniami minister spraw wewnętrznych powołał do Paryża wszystkich prefektów i udzielił im instrukcję, jak mają postępować przy zamknięciu klasztorów jezuickich w dniu 30. czerwca, albowiem w tym dniu tylko jezuitów rozegnać postanowiono, odkładając wykonanie dekretów co do innych kongregacyj do czasu późniejszego.

Jednocześnie przesłał minister sprawiedliwości instrukcje prokuratorom, w jakim razie mają wziąć udział w wykonywaniu dekretów i jak się mają zachować wobec skarg przed sądami o naruszanie nietykalności mieszkania, własności i pogwałcenia swobody obywatelskiej w osobach zakonników. Instrukcje te wywołały najgorsze wrażenie w sądownictwie. Wielu prokuratorów oświadczyło, iż nie wezmą udziału w czynności przeciwnej swojemu sumieniu i podało się do dymisji. Za ich przykładem poszli zastępcy prokuratorów i wielu niższych urzędników prokuratorji. Dzienniki klerykalne przepełnione są podaniami do ministra o dymisję. Opór ten urzędników sądowych był wcale niespodziewany, stał się zaś tak ogólnym, iż wprowadził w niemały kłopot oportunistów. Do chwili, w której to piszę, przeszło 60 prokuratorów i innych urzędników tej magistratury podało się do dymisji. Są pomiędzy nimi ludzie wysłużeni, którzy za lat kilka mieli prawo spodziewania się emerytury, silne więc tylko przekonanie mogło ich skłonić do żądania dymisji. Gdy dla

---

Wystawa lwowskiego Towarzystwa sztuk pięknych.

I.

W tegorocznem urządzeniu wystawy napotykamy bardzo miłą innowację. W dziedzinie sztuki forma równie, a podobno z całą nawet słusznością obszerniejsze od treści ma prawo. W gmachach publicznych i na pokojach prywatnych widomym zesłańcom z krainy ideału urządza się godne otoczenie. Dotychczas jednak na powierzchność wystaw naszego Towarzystwa sztuk pięknych mało zwracano uwagi — byle tylko ile możności dać jakie takie światło obrazom i rzeźbom, byle na jakiemś honorowem miejscu ustawić utwory celujące — zresztą wyglądało wszystko jak magazyn, tylko starannie utrzymywany w porządku. Czuło tę niedogodność, a nawet nieprzyzwoitość wielu, czuła ją staranna pod każdym względem dyrekcja, posiadająca znawców, którzy zagraniczne wystawy zwidzali — ależ niepodobna było, skąpe fundusze, których celem głównym zachęcanie artystów przez ich dzieł zakupywanie, obrywać na potrzeby drugorzędne!

Dzięki zarządowi naszej politechniki, Towarzystwo uwolnione zostało od opłacania haraczu za najem sali wystawowej i publiczność też okazała się przychylną wystawie w miejscu, odsuniętem od głównego ogniska miasta — dyrekcja zatem mogła już tego roku odważyć się na nadanie pewnego powabu zewnętrznego wystawie. Wydatek to nie stracony, sprzęty dziś nabyte na długie posłużą lata, i z każdym rokiem zapewne nowe przybędą przybory, aż niedługo może cała wystawa już i z zewnętrznego urządzenia zasługiwać będzie na miano wystawy sztuk pięknych. Zrobiono też więcej miejsca, poustawiano krzesła, aby publiczność mogła spocząć w przeglądzie, a temu i owemu [illegible] przypatrywać się swobodą czas dłuższy, na czem i same dzieła bardzo wiele skorzystają, a jeszcze więcej skorzystają widzowie. Ci, którzy jakby przez anioła rózgą pędzeni przebiegają włoskie galerje i świątynie — ci albo za panią matką zachwycają się sławnemi dziełami sztuki, tam nagromadzonemi, albo wydziwić się nie mogą, co też tam tak daleco jest wielkiego na tych malowaniach i rzeźbach!

Z prawdziwych dzieł sztuki ledwo które cały swój majestat odsłonić raczy na pierwsze spojrzenie. Tak i dzieła naszych artystów. A zwłaszcza gdy piętna nieśmiertelności już imieniem mistrza swego nie mają zaraz w katalogu wyciśniętej, albo, gdy mimo tej firmy rozmiarem na łokcie nie imponują, nie jedno z nich, choć cudowne, mija niepostrzeżone, jak fijołek.

Bez usterek niemasz dzieła sztuki człowieka, choćby tym człowiekiem był Rafael lub Michał Anioł. Otóż kto tylko pobieżnie się im przypatrzy, nie dziw, że przedewszystkiem tylko te usterki go uderzą — zwłaszcza gdy z góry nie jest uprzedzony, że to Rafaela lub Michała Anioła dzieło, i gdy niema prawdziwego sztuki pojęcia. Uważne studjowanie dzieł sztuki, to jak droga, która im wyżej, tem szerzej roztacza widoki pięknego krajobrazu, aż się wreszcie stanie na właściwej wysokości — i piękność widoku całym blaskiem ogarnie oko i ducha. Z początku nieraz pewna cierpkość barw lub linij odstręcza — powoli piękność jedna za drugą odsłania się, nęci, unosi i na zawsze a mile w pamięci się wyciska — podczas gdy powierzchownie tylko piękny utwór po bliższem rozpatrzeniu swojej mizeroty tęczowym nawet płaszczem pokryć nie zdoła.

Winniśmy też przyznać, że 13 lat mozolnych istnienia naszego Towarzystwa sztuk pięknych nie przeszło bezowocnie. Wprawdzie godni artyści nasi, którzy nie skąpią jej swoich utworów, przeważnie tylko na rozszerzeniu swego rozgłosu skorzystali — ale publiczność już niezmiernie wiele skorzystała. Dawniej przebiegała tylko pobieżnie wystawione utwory; tym lub owym szczególikiem — który może i szczególnym nie był — zajmywała się, a jeżeli się zachwycała, to przeważnie w skutek sławy mistrza a nie pod wrażeniem dzieła mistrzowskiego. Więc też krytyk jeżeli już nie pogardliwych, to lekceważących było co niemiara — każdy odrazu trafiał we wszelkie byłe i niebyłe usterki. Dzisiaj studjuje publiczność, wpatruje się, bada — i coraz częściej i coraz więcej potrafi odszukać zalety. Już mało komu więcej od obrazu ramy błyszczące imponują. I podobno niedalecy jesteśmy chwili, iż jeden i drugi obliczy sobie, że to pieniądz nie wyrzucony, gdy się kupi bodaj drobny przedmiot sztuki, a zamożniejsi poznają, że na zakupnie „drogiego“ nawet obrazu lub rzeźby właściwie zrobić można interes, zyskowny z czasem.

W tym względzie wspomniana powyżej innowacja, już choćby nie była powinnym dla dzieł sztuki hołdem i należącą się publiczności wygodą, zasługuje na pochwałę najwyższą. Jedną ma wadę wystawa tegoroczna w porównaniu z zeszłoroczną, że tak arcymało jest dzieł dawnych bądź mistrzów żyjących, bądź należących już do dziejów. Był to jeden z najszczęśliwszych pomysłów dyrekcji, że w zeszłym roku z niezmiernym zachodem postarała się o takie dzieła, a wdzięczność się należała tym właścicielom, którzy ich nie skąpili. Pragnęlibyśmy widzieć nawet tesame często i coraz więcej niewidzianych jeszcze. Wszak mimo obcego panowania, mimo odrętwienia, które się za tego panowania wcisnęło u nas, mimo ofiar patrjotycznych, które za zwykłemi klejnotami niejeden klejnot przemysłu i sztuki uniosły za granicę; mimo słabego dotąd zamiłowania sztuki nowej, zwłaszcza swojskiej, i ztąd wywożenia dzieł naszych artystów w ręce obcych bogaczy lub spekulantów — niejeden znajdzie się po naszych dworach, a nawet domach mieszczańskich przedmiot sztuki, godny wystawienia na widok publiczny *). A wiela jest takich, którzyby chętnie zaznajamiali się z tworami piękna, gdyby im fundusze pozwalały oglądać je po bogatych zagranicy galerjach i gabinetach. Ci z radością witaliby utwory starych mistrzów, choćby nie w najcelniejszych okazach, bo te twardemi rękami trzymają obce, szczęśliwsze dotąd kraje, i choćby tylko w dobrych kopiach. Ci z miłością witaliby po raz drugi i trzeci tegoczesnych artystów utwory, którym już raz zawdzięczyli chwilę uniesienia. A powoli za sobą pociągnęliby i część publiczności, obojętną na razie. Jaka to zresztą korzyść, dzieła mistrzów, których nazwiska napotykamy w dziełach i gazetach uwielbiane z coraz większym zapałem, porównywać z dziełami mężów, którzy obecnie na tem samem polu, choć innemi drogami, innemi sposobami pracują, a z których jedni w całości kiedyś staną w dziejach obok tamtych albo niejednego i przewyższą, a drudzy bodaj w tym lub owym szczególe niemniej od nich miana kapłanów sztuki są godni. Są archanioły, są serafiny i cherubiny, są nieskończone aniołów szeregi, a wszystkie Pan za godne uznał śpiewać chwałę Swoją!

Nie jeden budynek w kraju, nie jeden tu widok mijasz obojętnie, a nawet go nie spostrzeżesz; aż gdy wyjedziesz za granicę, gdy tam obaczysz gmachy i okolice, z prawdziwej piękności słynne; gdy tam się przekonasz, że chcąc poznać i objąć co piękne, szczegółowo badać należy, gdy tam się „patrzyć“ nauczysz: dopiero wtedy wróciwszy wiele pięknego ujrzysz na własnej ubogiej ojczyznie, nieraz nawet o wiele piękniejszego — tylko że tam a tu pod innym względem. Nauczy cię zagranica — jeżeliś nie trawił czasu tylko na rulecie lub igraszce, tęsknić za powietrzem ojczyzny, za twarzą i dłonią rodziny, ale i nauczy cię poznawać piękności ojcowizny. Każdy bowiem wiek ma swoje odrębne zadania, a każdy kraj inną gra struną w harfie Bożej. Więc też nie stracą nasi artyści na porównaniu z dawnymi. Ach, gdyby to można wielką w trzech oddziałach utworzyć wystawę: w jednym oddziale mistrze starzy, w drugim nowocześni mistrze obcy, w trzecim nasi mistrze!... Lecz oto wbiegam na temat, który sobie jako akkord najsilniejszy na finał tego sprawozdania zachować umyśliłem.

We Wiedniu, gdzie przecie, zwłaszcza obecnie, i na sztuce i na potrzebach czasu, artystów i publiczności doskonale się znają, oba tamtejsze towarzystwa sztuk pięknych wprawdzie nie wystawiają dzieł starych mistrzów, bo są pod bokiem bogate galerje publiczne i prywatne, a belwederska do pierwszorzędnych należy. Ale natomiast usilnie starają się o możliwość wystawiania dzieł mistrzów najnowszych, choćby dobrze już znane były publiczności, a za wielką uroczystość cały Wiedeń poczytuje i poczytują przyjezdni, jeżeli urządzić można zbiorową wystawę dzieł którego z tych mistrzów, choćby same tylko studja ołówkiem i kredą robione.

Lecz cóż robić, jeżeli kamieniem biją zamiast chlebem; jeżeli się znajdzie recenzent, który grzmotnie dyrekcję zarzutem, iż pragnąc zasłonić luki sali wystawowej, staremi płótnami je łata; jeżeli na właścicieli spada ztąd miłe podejrzenie, że zamiast zrobić przysługę ogółowi, do tumanienia go pomagają; jeżeli zasłużonym i słynnym artystom ćwika się w żywe oczy konceptem, że dlatego dawne swoje dzieła wywlekają na wystawę, bo już pracować nie potrafią! A pan krytyk nie raczył nawet nigdy zajrzeć do ich pracowni! Na nieszczęście artyści i właściciele dzieł sztuki należą do istot najdrażliwszych — a nerwowy temperament naszego ogółu zbyt do podejrzeń pochopnym bywa! Więc też naturalnie dyrekcja nie próbowała nawet powtórzyć swój zeszłoroczny pomysł, tak dla niej nieszczęśliwy, chociaż po bardzo licznym udziale publiczności na zeszłorocznej wystawie powinna była się przekonać, że owe zarzuty jak błahe były w istocie, tak też i skutku chybiły. (D. c. n.)

*) Tego czy zeszłego roku jeden z naszych ziomków z Galicji, bawiący w Peszcie, otrzymał w spadku między innemi rzeczami stary obraz, — sprowadził go do Pesztu, oczyszczono go tam i poznane utwor Holbeina czy Teniersa — już nie pomnę — na 80.000 złr. oceniony.

zasady urzędnicy tracą miejsca, poświęcają pensje a z nią i zabezpieczenie swej starości, to jakkolwiek byśmy cenili ich zasady, nie możemy odmówić im szacunku. W innych krajach nic podobnego nie wydarzyło się, — przykładów oporu rozporządzeniom, sprzecznym z sumieniem i z narodowym obowiązkiem urzędnika, bardzo niewiele moglibyśmy nawet u nas naliczyć. Minister pomianował na ich miejsce innych, nierachujących się z sumieniem i z zasadami prokuratorów, nie potrafił jednak osłabić niekorzystnego dla dekretów marcowych wrażenia, jakie te dymisje we wszystkich stronnictwach wywołały.

Opozycję prokuratorów poparli adwokaci katoliccy. Adwokat paryski Rousse powołał wielu innych adwokatów na konsultację jurydyczną o prawności dekretów 29. marca. Rezultatem tej narady było gruntownie opracowane oświadczenie, w którem aż do oczywistości udowodniono, iż prawa, na których dekreta przeciwko zakonnikom oparto, nie obowiązują; że zakony istniejące bez upoważnienia rządowego mają we Francji egzystencję prawną; że więc wypędzenie zakonników jest nadużyciem rządu, pogwałceniem swobód obywatelstwa francuskiego, naruszeniem nietykalności mieszkania i własności. W końcu podpisani adwokaci zobowiązali się do bronienia zakonników a z nimi wolności, której żaden rząd z powodu przekonań religijnych nie powinien bezkarnie ograniczać.

Do oświadczenia Roussa przystąpiło na prowincji kilkanaście izb adwokackich, w ogóle zaś 700 adwokatów. Dzienniki opozycyjne donoszą ciągle o nowych przystąpieniach.

Demonstracja sądownictwa zrodziła uzasadnioną obawę, iż procesa, jakie zakonnicy wytaczają wykonawcom dekretów, mogą się skończyć dla polityki rządowej niekorzystnie, zwłaszcza, iż licznie po całej Francji odbywane zgromadzenia ludowe katolików, uchwalając rezolucje przeciwko dekretom, wytworzyły prąd opinii rządowi nieprzychylny.

Jedno z tych zgromadzeń odbyte w Paryżu dnia 28. czerwca w „Cirque d'hiver" sprowadziło przykre zajścia na ulicy. Katolicy w liczbie kilku tysięcy zgromadzili się w cyrku pod prezydencją Łucjana Brun, senatora. Po wysłuchaniu piorunujących przeciwko rządowi mów barona de Larcy, senatorów Buffeta i Ernoula, zgromadzenie uchwaliwszy jednomyślnie rezolucję, zobowiązującą do obrony ogólnej wolności, gwałconej w osobach zakonników, poczęło z cyrku wychodzić. Na ulicy przed cyrkiem zebrał się tymczasem wielki tłum robotników, który z okrzykami „śmierć jezuitom!" „na szubienicę klerykałów!" rzucił się na wychodzących. Przyszło do bójki, w której nie jeden został poturbowany. Policja nie przeszkadzała bójce. Z powodu zachowania się policji, zachęcającego tumultantów, deputowany Baudry d'Asson interpelował ministra. Minister Constans zwalił winę na prowokację katolików, którzy jakoby mieli krzyczeć „niech żyje król".

Tumult ten był powodem do mniemania, iż wypędzenie jezuitów w Paryżu odbędzie się bez manifestacyj nieprzyjaznych rządowi, tymczasem stało się przeciwnie.

W dniu 29. czerwca wieczorem, przed godziną 9. przybyło dwóch komisarzy z 500 policjantami na ulicę de Sevres, przed klasztor jezuitów, obok którego znajduje się ich kaplica. Przedstawiwszy się superjorowi klasztoru, ks. Henrykowi Pilot, przeczytali mu rozporządzenie dyrektora policji, p. Andrieux, zamknięcia i opieczętowania kaplicy. Superjor protestował przeciwko temu rozporządzeniu. Gdy komisarze poczęli przykładać pieczęcie na kaplicy, w której się znajdował Najświętszy Sakrament, obecni senatorowie i deputowani z prawicy, protestowali przeciwko tej czynności jako nieprawnej, ponieważ nie policja, lecz władze sądowe powołane są do opieczętowywania mieszkań, kościołów itp. Klasztor był tego dnia nietknięty.

Dopiero nazajutrz rano o godzinie 4. przy pierwszym brzasku słońca, przybyli policjanci i żandarmi w wielkiej liczbie do klasztoru. Zastali już przed nim stojący niemal całą noc tłum około 10.000 ludzi wynoszący, złożony z gorliwych katolików. W klasztorze spędzili całą noc senatorowie i deputowani z prawicy i wielu znakomitych ludzi stronnictwa katolickiego. Wielka brama klasztoru, wychodząca na ulicę była otwartą, — druga wewnętrzna zamkniętą. Wezwany superjor przez okienko do otworzenia bramy, oświadczył, iż jej nie otworzy, że ulegnie tylko gwałtowi. Ślusarz otworzył więc wytrychem bramę, którą trzeba było jeszcze wyłamywać. Przy drzwiach zaraz nastąpiły protestacje superjora i barona de Ravignan. Ten ostatni jako prezydent rady administracyjnej towarzystwa cywilnego, będącego właścicielem klasztoru, spisał protokół świadczący o najściu mieszkania i gwałcie popełnionym na własności.

Gdy komisarze z policjantami udali się na korytarze, zastali je przepełnione przyjaciółmi jezuitów. Senatorowie protestowali znowu i wyrzucali policjantom hańbiącą ich jako katolików i Francuzów czynność. „Trzeba być chyba głodem zmuszonym do wykonania tak podłego aktu swoich zwierzchników", zawołał jeden senator, którego komisarz natychmiast zaaresztował, ale zaraz potem uwolnił.

Policjanci upokorzeni spełniali dalej bez energii swój obowiązek. Postępując od celi do celi, musieli je gwałtem otwierać, i gwałtem z celi wyprowadzać każdego jezuitę. Każdy protestował przeciwko naruszeniu prawa, zapewniającego wolność obywatelom francuskim. Na korytarzu brali zakonników pod swoją opiekę senatorowie. Ramię w ramię z jednej strony senator, z drugiej deputowany, wychodzili jezuici na ulicę wśród klęczących i proszących o błogosławieństwo ludzi.

Na ulicy też same sceny. Jedni ich całowali, inni płakali, inni klękali — kobiety ze wszystkich okien chustkami powiewały, lud krzyczał: *Vivent les Jésuites! Vive la liberté! Au revoir! A bientot!*

Gdy owacja stawała się coraz ogólniejszą i serdeczniejszą, dyrektor policji Andrieux kazał tłum rozpędzać. Przyszło przytem do istnej szermierki z prefektem, w skutek której aresztowany był Magol de Lupé, redaktor *L'Union*. Lud się nie rozchodził i wymyślał na policjantów. Po rozjechaniu się jezuitów do mieszkań przygotowanych, tłum się wreszcie rozszedł, aresztowanych zaś po spisaniu protokołów uwolniono. W klasztorze dla pilnowania jego murów zostawiono superjora i dwóch jezuitów, z których ojciec Lefèvre ma lat 80 i ruszyć się nie może, ojciec zaś Soimié jest również starym i ociemniałym.

Nazajutrz nastąpiła nowa owacja. Wskutek listu arcybiskupa paryskiego, prezydent republiki Grevy pozwolił przenieść monstrancję z N. Sakramentem z kaplicy jezuitów do kościoła św. Sulpicjusza. Gdy koadjutor arcybiskupa monsignor Richard wszedł do odpieczętowanej kaplicy, i po odprawieniu wzruszających modłów uniósł monstrancję, prefekt policji Andrieux, widząc wielkie tłumy katolików na ulicy, wstrzymał przewiezienie monstrancji. Umieszczono ją więc tymczasowo w małej drugiej kaplicce na piętrze. Zaraz potem biskup Richard siadł do powozu, aby odjechać do kościoła św. Sulpicjusza, gdzie oczekiwał go arcybiskup z duchowieństwem. Lud myśląc, iż wiezie monstrancję, sypał na biskupa i przed konie jego powozu kwiaty, z okien i z balkonów powywieszano kobierce, okrzykom sympatji nie było końca. Wstęp do kościoła św. Sulpicjusza był kwiatami zasypany. Biskup Richard z ambony oznajmił, iż prefekt pomimo pozwolenia prezydenta republiki nie pozwolił na przewiezienie monstrancji, przeto arcybiskup sam odprawił modły, prosząc o oddalenie od wiernych rozpoczętego prześladowania.

Jednocześnie z paryskim zostało na prowincji zamkniętych kilkadziesiąt klasztorów jezuickich. Wszędzie komisarze musieli drzwi wyłamywać, lub otwierać wytrychami, wszędzie mnóstwo ludzi protestowało, wszędzie jezuitom towarzyszyli hrabiowie, margrabiowie i szlachta francuska, członkowie rad municypalnych i bogatsi włościanie. Biskupi także ich nie opuścili.

W Angers biskup Freppel, niedawno wybrany deputowanym do Izby deputowanych, po wyłamaniu drzwi klasztornych wyszedł na czele zakonników obywateli na spotkanie policyjnych komisarzy, i protestował jako zwierzchnik duchowny w imię kościoła i praw moralnych przeciwko zamknięciu ich klasztoru. Jezuitów zabrał ze sobą do swego pałacu, [illegible] błogosławił lud witający go okrzykami. Podobnie było [illegible] w dwóch tylko miastach okrzyki „precz z jezuitami" zagłuszyły wołania katolików.

Tak przeszedł ten dzień, który jedni nazywają słońcem wolności, drudzy jego zaciemnieniem!

Dzienniki zagraniczne doniosły, że jeznici zostali wydaleni z Francji. Jest to wiadomość niedokładna. Wydalono jedynie klasztory w [illegible], z których wydalono 12 jezuitów Włochów, i kazano im w przeciągu 48 godzin opuścić Francję, wszyscy inni pozostali we Francji.

Jezuici Anglicy, których jest dosyć we Francji, odwoływali się do praw swojej narodowości przy protestacjach, wniesionych z powodu rozkazu opuszczenia klasztoru. Ks. Forbes, Anglik, mieszkający w klasztorze paryskim, doczekał się owacji w swojej ambasadzie. Anglicy protestanci złożyli mu na pożegnanie 500 funtów szterlingów na koszta podróży.

Dzienniki angielskie wszystkich stronnictw bardzo surowo oceniają wydalenie zakonników, i mają uczynić je przedmiotem interpelacji w parlamencie. Są oni jak i Amerykanie za nieograniczoną wolnością wszystkich wyznań, i tolerancją i dla jezuitów.

Interpelacje w Izbie deputowanych i w senacie są już zapowiedziane, a procesa rządowi wytoczone już się rozpoczęły, pomimo iż minister uznał niekompetencję sądów do rozstrzygania w sprawach o postępowaniu administracji.

Ks. Martinów, jezuita Moskal, znany z licznych dzieł, znajduje się w liczbie wydalonych z klasztoru paryskiego. [illegible] jezuitami, rozpędzonymi z klasztorów, [illegible] nazwiska polskiego.

Sprawy sejmowe.

XIX.

(Sprawa kolei Transwersalnej).

Podaliśmy wczoraj odezwę rządu w sprawie kolei Transwersalnej i projekt ustawy o ustępstwach i ułatwieniach na rzecz tej projektowanej kolei. Jednakowo sejmowi przedłożono tę ustawę nie jako projekt rządowy, lecz tylko jako zarys do wyjaśnienia rzeczy, o którą chodzi. Rząd tylko wskazuje, że kolej Transwersalna przyjść nie może do skutku, jeżeli kraj nie dostarczy bezpłatnie gruntów potrzebnych i zobowiąże się pobudować te wszystkie drogi, jakie dla tej kolei będą potrzebne.

Z powodu tego rząd postawiono alternatywę krajowi: albo daj grunta potrzebne i zobowiąż się do zbudowania i utrzymywania dróg, jakie kolej za niezbędne uzna, albo kolej Transwersalna nie przyjdzie do skutku. [illegible] ze swej strony niczem się nie przyczyni. Najważniejsza więc kolej strategiczna, której potrzebę konieczną wydaje wojskowa odnowa podnosi, ma być dziełem ofiarności kraju, kosztem funduszów krajowych. Zaledwie kilka lat minęło od uchwalenia ustawy państwowej o budowaniu kolei Transwersalnej, w której rząd ustanowił, że państwo zapewnia procent odpowiedni przedsiębiorcom; smutne stosunki kredytowe ogółu były przyczyną, iż nie znalazł się przedsiębiorca, któryby pod tak gwarancją państwową chciał budować tę kolej, pomimo tego, że stosunki kredytowe dziś znacznie się polepszyły, państwo nie chce, lecz wzywa kraj, ażeby na [illegible] dopełnienie tych warunków, jakie Towarzystwo belgijskie postawiło.

Nie zaprzeczamy, że nakład na budowę kolei jest wydatkiem na cele produkcyjne, i gdyby kraj miał [illegible], prędzej czy później koszt ten [illegible] wynagrodził, [illegible]. Lecz jeżeli rząd [illegible] funduszów krajowych [illegible] nakłady [illegible] państwowych, [illegible] ma do funduszu państwowego, a administrację podatków pozostawić krajowi samemu. Tylko w takim razie może się kraj dźwignąć, gdyż tylko w takim razie może on na cele produkcyjne większe nakłady czynić. W obecnem zaś położeniu kraj, czyniący nakłady na cele produkcyjne, czyniłby podobnie jak ów rolnik, któryby będąc w dziesiątej prawie części właścicielem jakiejś roli, ponosił z własnej kieszeni wszystkie wydatki na ameliorację tej roli.

Jest więc rzeczą niepodobną, ażeby projekt przedłożony przez rząd co do kolei Transwersalnej, sejm nasz uchwalać mógł. Czuł to dobrze i rząd sam, i dla tego tak nieśmiało z swym projektem wystąpił, przedstawiając go nie jako projekt rządowy do ustawy, ale jako zarys, jako wskazówkę dla sejmu. Czuł to rząd, iż niepodobna mu kategorycznie żądać, aby fundusz krajowy ponosił wydatek, który właściwie fundusz państwowy ponosić powinien. Rząd nie domaga się otwarcie uchwalenia tej ustawy, ale radzi tylko podobną ustawę uchwalić, i popiera swą radę uwagą, że w przeciwnym razie nie będzie kraj miał tej kolei. Kraj więc w tej sprawie znalazł się w przymusowem położeniu.

Towarzystwo belgijskie właściwie w całej tej sprawie zawiniło. Chcąc z pewnością uzyskać koncesję na tę kolej, nic nie żądało od rządu, prócz zwykłych ustawą określonych uwolnień od podatków na pewien przeciąg czasu. Warunki zaś postawiło krajowi, licząc na to, że ci co potrzebują tej kolei, przedewszystkiem warunki te przyjąć muszą.

Ale wydatki, poniesione na przyjście do skutku budowy tej kolei przez fundusz krajowy, nie mogą się funduszowi krajowemu zwrócić, jak to już wyżej podnieśliśmy; podobnież i korzyści z tej kolei nie mogą się rozdzielić na opodatkowanych całego kraju, lecz głównie podniosą materjalnie tylko ludność tych okolic, przez które kolej przechodzić będzie. Ludności tych okolic istotnie budowa tej kolei Transwersalnej przyniesie dziesięćkroć większe korzyści niż wydatki, poniesione na wykupno gruntów i budowę dróg potrzebnych. Jeżeli więc w przymusowem położeniu, w jakie nas rząd i Towarzystwo belgijskie postawiło, ma być dostarczona przedsiębiorstwu kolejowemu potrzebna ilość gruntów bezpłatnie i pobudowane bezpłatnie drogi dojazdowe, to przedewszystkiem koszta te powinny ponieść okolice, przez które kolej przechodzić będzie.

Gdy projektowano świeżo budowę kolei z Zadwórza przez Brzeżany do Podhajec, to Rady powiatowe i okoliczni obywatele ofiarowali nietylko bezpłatnie grunta pod kolej, ale obowiązywali się pobudować także dworce kolejowe, i dostarczyć progów kolejowych, będąc przekonani, że ten wydatek przez budowę kolei im się sowicie wynagrodzi. Dlaczegoż niema i ludność okolic, przez które kolej Transwersalna przechodzić będzie, ponieść wydatków stosunkowo mniejszych, aby umożliwić budowę tej kolei? Wprawdzie próbowano w Kole sejmowem skłonić do powzięcia uchwały, biorącej cały ten ciężar na fundusz krajowy, ale pomimo tego, gdy wniosek ten upadł, Rady powiatowe owych okolic, uchwalają przyjęcie tego wydatku na powiaty, żądając jedynie od kraju, ażeby im swojem pośrednictwem i poręczeniem dostarczył potrzebnego kredytu. Wobec rządu jednak a mianowicie przedsiębiorstwa kolejowego musi także i sejm przyjąć na siebie poręczenie, iż grunta będą dostarczone w wytkniętym terminie, i że drogi dojazdowe będą pobudowane i utrzymywane. W projekcie zaś ustawy obok tego poręczenia przez sejm, musi być wyszczególnione w osobnych artykułach i przeniesienie tych wszystkich obowiązków na pojedyncze powiaty, przez które kolej przechodzić będzie.

Z Warszawy.

III.

Warszawa nie przestała być magnesem przyciągającym do siebie Polaków z najdalszych stron. Obecnie także z powodu wystawy koni i wyścigów przybyło wielu zamożnych panów z Litwy, wielu obywateli z Wołynia i Podola, liczny zastęp szlachty z Królestwa. Ubolewano, że nikt prawie nie pospieszył z innych dzielnic polskich, dziwiono się mianowicie, iż nikt nie przyjechał z Galicji, gdzie dziennikarstwo tak szumnie rozprawia o patrjotyzmie i jedności narodowej.

Wystawa koni odbywała się, jak wiadomo, na placu Ujazdowskim. Była ona bardzo porządnie urządzoną w wielki czworobok, obejmujący cały plac. Ramiona czworoboku obejmowały stajnie, w których znajdowały się wystawione konie; w środku było kilka ładnych pawilonów oraz przeszkody, pole popisów końskich, i teren do wyścigów konnych i powozowych. Główna zasługa tak świetnego urządzenia wystawy przypada hr. Ludwikowi Krasińskiemu, który nie żałował na ten cel ani pieniędzy, ani czasu. Budynki wystawy stanęły niemal wyłącznie jego kosztem, a prócz głównych były jeszcze bardzo ładne pawilony, przeznaczone wyłącznie na stajnie dla jego własnych koni. Te ukazały się w bardzo znacznej ilości, a niektóre z nich oprowadzane codziennie około g. 5. wieczorem, stały się ulubieńcami tysiącznej publiczności, która nieodmiennie obecną była przy tych popisach. Nie na tem koniec. Hr. Krasiński inną jeszcze przygotowywał niespodziankę: oto stajennych swoich poprzebierał to za Arabów, to za heroldów, to znów, i to było najciekawsze i najładniejsze, za sokolników. Z wybiciem 5. godziny po południu rozpoczynała się defilada, przypominająca nieco wspaniałe przedstawienia hipodromu paryskiego, lecz obudzająca zadowolnienie i radość w sercach publiczności warszawskiej, chciwej wrażeń, widowisk, a zwłaszcza tego wszystkiego, coby przynajmniej z daleka przypominało przeszłość chociażby za pomocą sokolników. Publiczność warszawska, która tak mało ma sposobności stwierdzenia i wylania na zewnątrz prawdziwych swoich uczuć, posiada niesłychanie rozwinięty zmysł odszukania w każdej rzeczy tej jej strony lub szczegółu, który tym uczuciom odpowiada, a nawet w potrzebie stworzenia sobie tej strony lub szczegółu. Podczas popisów na wystawie największy entuzjazm obudzała dzielna jazda konno p. Niemojowskiego, nazwanego z tego powodu atamanem, który z dziarskością, przypominającą zarazem husarzy i kozaków, przesadzał na kształtnym koniu liczne przeszkody. Nie było końca oklaskom i uniesieniom, a panie rzucały pod nogi jeźdźca róże.

Dzięki zatem ofiarności hr. Ludwika Krasińskiego, dzięki energicznemu działaniu panów z komitetu i z towarzystwa wyścigowego, między którymi zaszczytną gorliwością odznaczali się hr. August Potocki, pp. Tomicki, Skarzyński i wielu innych, nic nie brakowało, aby urozmaicić i uprzyjemnić wystawę. To też codziennie o 5., a w dniu wyścigów po ich ukończeniu, cała niemal Warszawa zbierała się na placu Ujazdowskim w około czworoboku. Część zaś czworoboku, znajdująca się koło trybuny sędziów, przeistaczała się w istny salon, gdzie ożywiona prowadziła się rozmowa. Bardzo ładną myślą było urządzenie pawilonu Ungra, w którym prócz wielu obrazów ze świata końskiego znajdował się słynny „Jarmark w Bałcie" Brandta. Wspaniałe i prawdziwie wystawne ekwipaże hr. Augusta Potockiego zwracały na siebie powszechną uwagę, i wywoływały objawy uniesienia i zachwytu pauprów warszawskich, którzy są częścią składową i nader czynną każdej warszawskiej uroczystości. Nie małą sympatję obudziła dziarska, prawdziwie obywatelska a praktyczna czwórka p. Rohlanda z Lubelskiego.

Podczas gdy wystawa końska łączyła w najwyższym stopniu *utile dulci*, wystawa tkacka przedstawiała wyłącznie poważną stronę życia. Świadczyła ona o niezmiernym postępie rękodzielnictwa i przemysłu, o zasługach i pracy na tem polu sił krajowych i narodowych idących o lepsze i wytrzymujących konkurencję z żywiołem niemieckim.

Kiedy Warszawa w tak świetnych przedstawiła się barwach, kiedy zgromadziła publiczność przybyłą z najdalszych krańców dawnej Polski, co się też dzieje na wsi, jaki jest istotny stan prowincji i kongresowego Królestwa? Zapewniano mnie z różnych poważnych stron, iż stan ten polepszył się znacznie, mianowicie od wojny wschodniej. Pomyślny rozwój Warszawy nie jest absorbującym ani wysysającym lecz przeciwnie jej zamożność, jej fabryczny i przemysłowy ruch oddziaływają korzystnie na cały kraj równie jak rozkwit przemysłu i handlu w innych miastach zwłaszcza w Łodzi i Kaliszu. Niski kurs rubla, potrzeby wojny i trzechletni urodzaj podniosły zamożność królestwa Polskiego i obywatelstwa. Nie wszystkie jednak pod tym względem okolice stoją na równi, są niektóre cieszące się prawdziwą pomyślnością, są inne, w których nie zatarły się jeszcze ślady katastrofy i polityki zniszczenia. Jest w ogóle znaczny postęp w rolnictwie. Czy jest przezorność polegająca na tem, aby nie liczyć zawsze na sprzyjające okoliczności, ale skorzystać z nich dla spłacenia długów i ugruntowania zamożności? Nie wiem dokładnie ale mniemam, że i pod tym względem musi być postęp odpowiedni innym. Pokup na ziemię w niektórych okolicach jest wielki i tam własność przechodzi dosyć często z jednych rąk w drugie; nigdzie jednak nie przechodzi w groźny lub zastraszający sposób w obce nie polskie ręce. Nawet stosunkowo mniej jest w Królestwie nabywców żydów niż w Galicji a do tego ci żydzi o ileż są wyższymi od naszych i o ile lepszymi są obywatelami i po prostu Polakami. Jedynie w Kaliskiem Niemcy nieco liczniej sadowić się poczęli po wsiach polskich.

Rakiem toczącym gospodarstwa i rozwój ekonomiczny kraju, trucizną zarazem społeczną, jak były tak są serwituta dotąd niezałatwione, dotąd pozostające igraszką w rękach podrzędnych urzędników, którzy widzą w nich własne utrzymanie i źródło zysków. Rząd w myśli i nadziei, że serwituty posłużą do rozdwojenia i do utrzymania go w kraju, oświadcza się w słowach za zakończeniem tej niebezpiecznej sprawy, lecz w istocie nic nie robi, aby załatwioną została, a przynajmniej najwyraźniej nie spieszy się i najwidoczniej igra z ogniem, z tą kwestją, która nawet z jego stanowiska, nierównie więcej zawiera w sobie niebezpieczeństw społecznych, niż przynieść mu może politycznych korzyści.

Jedynym środkiem prowadzącym do prędkiego załatwienia spraw serwitutowych w Królestwie byłaby inicjatywa i pomoc rządowa w zawieraniu umów między włościanami a większymi właścicielami. Tymczasem dotąd organa rządowe działają wprost przeciwnie, a nawet nieraz zawarte umowy usiłują swoim wpływem zwalić.

Ankieta w sprawie podniesienia przemysłu naftowego w kraju.

W niedzielę pod prezydencją namiestnika a w obecności marszałka krajowego, odbyło się pierwsze posiedzenie ankiety, zebranej celem obmyślenia środków ku podniesieniu przemysłu naftowego w kraju.

Pierwszy zabrał głos p. Ziffer, delegat banku Union. Przedstawił on stan przemysłu naftowego w Galicji a Ameryce, wykazując cyframi, iż Ameryka nadsyła rocznie do Austrji 2 mil. cetn. nafty, podczas gdy Galicja produkuje zaledwie 500.000 cetn., że zatem Galicja pokrywa tylko $^1/_4$ konsumcji, i pobiera ztąd dochodu tylko $4^1/_2$ mil., podczas gdy za granicę za olej skalny wychodzi 25 mil. złr. Co do obfitości zaś i jakości, nafta galicyjska w niczem nie ustępuje amerykańskiej. Że zaś produkcja u nas nie może robić konkurencji zagranicy, przyczyna tego leży głównie w nieracjonalnej eksploatacji źródeł i innych brakach gospodarki naftowej. Złe to da się usunąć, skoro się pozyska dla tej gałęzi przemysłu potęgę finansową, którąby razem z producentami ujęła produkcję w swoje ręce. W końcu zapytuje mowca, ile studzien naftowych w Galicji jest w ruchu. P. Łukasiewicz odpowiada, że 2.800.

Potem zabrał głos p. Walter, starszy komisarz górniczy. Źródła nafty w Ameryce, powiada p. W., z czasem tak się wyczerpią, iż dalsza eksploatacja prawie ustanie. Tymczasem położenie geologiczne źródeł naftowych w Galicji, wskazuje na większą obfitość nafty u nas, aniżeli w Ameryce. Uzyskać tylko trzeba dla tej produkcji kapitał i postarać się o wprowadzenie ceł ochronnych.

P. Łukasiewicz jest zdania, że trzeba założyć towarzystwo akcyjne.

P. Marszałek proponuje, aby towarzystwo takie zawiązali sami producenci.

P. namiestnik jest przeciwny towarzystwu akcyjnemu jako do takich przedsiębiorstw nieodpowiedniemu, a zaleca zespolenie się producentów w asocjację i utworzenie przedsiębiorstwa należycie zorganizowanego; asocjacja taka przy wzajemnem solidarnem zobowiązaniu się znajdzie zawsze kredyt u kapitalistów. Za tem zdaniem, a przeciw tow. akc. przemawiają jeszcze pp. Walter, Fedorowicz, dr. Wereszczyński radca namiestn. dr. Orlecki i p. Ziffer, który zapytuje nadto, czy, jak to się dzieje przy kolejach żelaznych, nie wziąłby kraj na siebie pewnej gwarancji dochodów, biorąc w ten sposób pod swoją opiekę tę tak ważną gałąź przemysłu. P. dyrektor daje deklarację, że w jakiejkolwiek formie rzeczona asocjacja producentów przyjdzie do skutku, bank Union gotów jest w zasadzie udzielić przedsiębiorstwu stosownego kapitału.

Z chęcią też podejmie się Unia celem uregulowania konjunktur handlowych roli komisjonera asocjacji w Wiedniu, który znając się na rzeczy, i mając dostateczne kapitały w ręku, w odpowiedniej chwili mógłby targ wyzyskać; urządziłby wówczas bank osobne składy dla nafty galicyjskiej we Wiedniu, a producenci, składający tam naftę, dostawaliby natychmiast stosowne zaliczki na złożony towar i ewentualną cenę kupna.

P. Fedorowicz stawia wniosek, aby się producenci naradzili wprzód z bankiem Unii, pod jakiemi warunkami, złączywszy się w asocjację, mogliby wejść w układy z Unią, a wniosek ten po krótkiej dyskusji przyjęto, i na tem posiedzenie zamknięto.

Drugie posiedzenie odbyło się w poniedziałek. Nie omieszkamy podać sprawozdania.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 7. lipca.

* Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 8. lipca b. r. o godzinie 6. wieczorem.

* Jutro, o godzinie szóstej rano mają być straceni trzej ułani z 8. pułku, skazani przez sąd wojenny na śmierć przez powieszenie za zamordowanie swego sierżanta. Skazańcy nazywają się: Hawryło Moczarniuk vel Pachołków ur. w Iwanowcach w pow. kołomyjskim, Konstanty Hnateczuk z Jużinec pow. Kotzman na Bukowinie i Tychon Budź ze Starych Kut w powiecie kossowskim. Wszyscy trzej liczą po 23 lat. Ostatni z nich będzie powieszony tylko w tym razie, jeżeli dwaj inni zeznają pod szubienicą, że brał także udział w morderstwie. Egzekucję wykona kat z Berna na podwórzu aresztów garnizonowych w t. zw. „małych koszarach".

* Mimo pomyślnych wiadomości o stanie tegorocznych urodzajów, ceny żywności we Lwowie trzymają się ciągle w jednakowej wysokości. Szczęście naszych pp. piekarzy i t. d., że nie mieszkają w Persji, bo tam mają radykalny sposób obniżania cen żywności, obcinają po prostu uszy, komu należy i kwestja załatwiona.

* Radny i budowniczy Hroboni, wyjechawszy wczoraj do Jaryczowa w celu zwiedzenia robót tam przedsiębranych — zmarł nagle tknięty apopleksją.

* Wydział polskiego akadem. Stowarzyszenia „Ognisko" wzywa ponownie wszystkich swoich dłużników o zapłacenie zaciągniętych pożyczek. W razie nieuiszczenia długów, Wydział zmuszonym będzie udać się na drogę prawną.

* Sprzedaż *Ziarna* idzie nadzwyczaj pomyślnie. Dotychczas rozprzedano już cały pierwszy nakład z 30.000 egzemplarzy. Dzienniki niemieckie rozpisują się o tem wydawnictwie z wielkiemi pochwałami i stawiają je wyżej od *Paris-Murcie*.

* Na wielkie manewra, które się odbędą podczas bytności cesarza w Galicji powołani zostaną ci rezerwiści, którzy nie brali udziału w ćwiczeniach majowych. Liczba powołanych ma wynosić po 20 na każdą kompanię pułku rezerwowego (4. i 5. batalionu).

* Miasto Brzeżany nie szczędzi ofiar i zachodów, by dostać sąd kolegialny. Gmina ofiarowuje na sąd po 3.000 złr. rocznie, oprócz tego hr. St. Potocki po 1.500 złr. przez lat 10. Jest nadzieja, że zabiegi obywateli z Brzeżańskiego uwieńczone zostaną pomyślnym skutkiem. Hr. Potocki w tej sprawie wyjechał do Wiednia.

* W Czerniowcach rozpoczął się przedwczoraj proces z powodu przekupstw popełnionych przy wyborze Offenheima. Ustęp z aktu oskarżenia: Henryk Grauer, reprezentant firmy „M. Zucker" w Ickanach, kilka tygodni przed wyborem p. Wiktora Offenheima na posła do Rady państwa z grupy miast: Seret, Radowce i Suczawa, usiłował za pomocą podarunków skłonić starostę w Suczawie p. Antoniego Keczmana do stronniczości w sprawach urzędowych i nadużycia władzy urzędowej, przez co dopuścił się zbrodni namowy do czynu karygodnego. Mojżesz Reichenberg handlarz owoców w Radowcach namawiał Antoniego Harasymczuka, Damiana Monasza i Leona Rawskiego, Eisig Grabscheid Wawrzyńca Robla, Baruch Schätz i Berl Kohn Hart Jerzego Makoweca, wreszcie Jakób Braunstein, Jerzego Kohlrussa do sprzedania głosów, przez co dopuścili się przestępstwa namowy do sprzedania głosów, zagrożonego ciężkim aresztem od jednego do sześciu miesięcy. W procesie tym figuruje 14 świadków, między nimi starosta Keczman. Ten ostatni zeznał, że mu Grauer ofiarował 5.000 złr., ażeby nie przeszkadzał agitacji na rzecz Offenheima. Wyrok jeszcze nie zapadł.

* (*k.*) Osławiony p. Sacher-Masoch nie wypuszcza nas ze swej nieproszonej i niepytanej opieki. Otóż znowu pod ogólnym tytułem „Les legs de Cain" ukazał się świeży tego pióra pamflet, przepraszamy, nie pamflet, ale bezwstydne i ohydne policzkowanie narodu, wśród którego autor ujrzał światło dzienne i chlebem którego wykarmił się, aby potem mógł pluć nań i złorzeczyć. Przestrzegamy jednakże, aby nikt nie dał się złudzić ponętnym tytułem tej książki *Le cabinet noir de Lemberg*, bo tego właśnie co obiecuje ten tytuł, a co mogłoby rzeczywiście być zajmującem i ciekawem, nie ma wcale w książce. Dowiadujemy się tylko, że tajna policja we Lwowie odczytywała wszystkie listy przychodzące i odchodzące, nie wyłączając listów gubernatora i dyrektora policji. P. Sacher-Masoch nie myślał bynajmniej o zdradzeniu tajników systemu, którego widocznym jest zwolennikiem, jemu, jak zawsze, idzie tylko o zbezczeszczenie narodowości polskiej. Bohaterem (!) jest tu niejaki Bulgarine (Bułharyn), rozumie się Polak, oficer w wojsku austrjackiem, który złapany na oszustwie przy grze w karty i wydalony w skutek tego z wojska, utrzymywany następnie z dochodów swej żony, szalenie przez siebie kochanej, a jednocześnie kochanki urzędowej księcia-gubernatora — „szczęśliwym zbiegiem okoliczności" zostaje ajentem tajnej policji lwowskiej — a powoduje go do tego jedynie żądza pomszczenia się nad kolegami pułkowymi, którzy go złapali na oszustwie. Jako ajent policyjny, Bulgarine, obok owego głównego celu, używa swego wpływu i stanowiska, jedynie na zaspokojenie swoich żądz niepohamowanych. Żadna piękna kobieta oprzeć mu się nie mogła, bo oporną kazał siec rózgami, męża lub ojca jej denuncjował i wysyłał na szubienicę lub do fortec —

...jest taką samą grozą ściągał opłaty od zamożnych osób, przyczem, jak powiada p. Sacher-Masoch, nadzwyczaj misł stawianie zadanie w moralnie spadłej społeczności polskiej, gdzie każda kobieta jest wszetecznicą, każdy mężczyzna tchórzem. To stanowi treść książki; dla zlokalizowania swego podłego utworu, autor nie ważał się używać nazwisk polskich, jak: Lewartowscy, Klenowska, Słoneczki i t. p. Jedna tylko znajduje się tu „szlachetna postać", prezes tajnej policji, prawdopodobnie Niemiec, o którym czytamy, że „gdy piorun z r. 1848 wywrócił monarchię, prezes opuścił Lwów, nie potajemnie wśród cieniów nocy jak Metternich uciekał z Wiednia, lecz ostentacyjnie, wśród dnia białego, karetą w cztery pocztowe zaprzężoną konie". Przerzucając te kartki zdawało się nam konieczne, że owym Bułharynem musi być sam autor, w końcu dopiero dowiedzieliśmy się ze smutkiem, że Bułharyn ... p. Sacher-Masoch żyje dotąd dla wyższej swojej nieśławy, gorszej, aniżeli najgorszego ajenta policyjnego.

— Kraków 6. lipca. Dziś rannym pociągiem przybył z Wiednia do Krakowa minister skarbu dr. Julian Dunajewski i przyjmował go na dworcu kolei delegat namiestnictwa hr. Badeni, senat akademicki, członkowie Rady miejskiej i naczelnicy władz i wiele innych osób. P. minister witał wszystkich serdecznie i z właściwą sobie uprzejmością, poczem zajechał do siebie. Jutro w południe przyjmować będzie p. minister w pałacu biskupim wszystkie władze, ciała reprezentacyjne, instytucje, korporacyj i różnych zakładów. Obiad, który na cześć ministra dają we czwartek profesorowie uniwersytetu i członkowie Rady miejskiej, odbędzie się w Sukiennicach już o godz. 4., gdyż p. minister pragnie tego jeszcze wieczora wyjechać do Lwowa.

— (T.) Szczawnica d. 26. czerwca. Przyjeżdżający z Krakowa ... mocne zdziwienie, że nie zastawszy tu prawie nikogo. Nieumiałem tego sobie wytłumaczyć, gdyż nie przypuszczałem, aby tu w Szczawnicy sezon kąpielowy dopiero 21. lipca się zaczynał w czasie ... w tym roku ... Wina to lekarzy, którzy pacjentów swoich tak późno do kąpiel wysyłają.

Wszędzie za granicą sezon kąpielowy na trzy perjody dla unikniecia natłoku, drożyzny i niewygody, tu zaś w Szczawnicy jest jeden sezon i to trwający ledwie sześć tygodni.

Czy może być coś bardziej zdrowego, jak właśnie w górach, z balsamiczną wonią lasów szpilkowych, z zwiemi ziołami i kwiatami? gdy wody zdrojowe mają pierwszą, wiosenną moc, czystość i obfitość? I któż z tego korzysta? Prawie nikt. A gdyby sezon kąpielowy był podzielony jak za granicą na trzy perjody, wtedy sezon możnaby już z wiosną rozpoczynać i nikt nie mógłby się uskarżać ani na niewygody, ani na drożyznę, ani na brak pomieszkania, przy olbrzymim zwiększeniu wzrostu Szczawnicy.

Bo nawet i dla cierpiących pobyt w Szczawnicy wczesną porą ... Po parnym bo iem dnie następują chłodne ranki i wieczory, a skoro się tylko pogoda ustali, ... które wystarczają. Wszystko to są przyczyny racjonalnym rozkładem sezonu kąpielowego, i spodziewać się należy, że po lekarze wiele uwagi zwrócą, żeby ... i stosownie do tego, swoich pacjentów wcześniej do kąpiel wysyłać będą.

Chwilowym teraz nieco o samym zakładzie zdrojowym. Ze się Szczawnica, to jako gabreje zdrojowiska Polski, potem ... to tylko czasowo, zakładu twórca ... młodego p. Mieczysława Tomaszka, który ... Józef Szalay ... Pod względem kosztów jak ... Obecnie, ... jak najodpowiedniej i dla gości jak najprzyjemniej urządzić. I rzeczywiście przy tak szczerych funduszach, jakiemi rozporządza p. T., prawie cudów dokazał. Parków tak rozległych i zdrowych jak na Miodzinie potrzebny wszystko i tak szybko jakich ... Wszędzie świe czyste i gładkie, czyste i świeżo lakierowane ta ki, drzewa, kwiaty i klomby wzorowo utrzymane, zaiste mogą być wzorem dla urządzeń w ogrodach, w mieście tylko na kraju. A to domki rozrzucone w tym parku jak „Leonówka", Szwajcarka" to prawdziwe schronienia zdrowia dla cierpiących i niejeden otwór widokiem. U tylko ten świeżem powietrzem w tych przepychu prawdziwie polepszenie zdrowia jest ich zupełnie zdrowie odzyskać może.

Także i łazienki o wiele wygodniej urządził. Dobudował jeden pawilon „Szymona" dla wanien z żelaznej wody z wannami świeżo wyłakierowanemi, kanapkami i krzesełkami ozdobny i wygodnie wyposażone. ... ...

I gdyby akademia umiejętności w Krakowie jako właścicielka ... zaprosić się wzajemnie ... Tak sowitości p. Tomaszek wieś ... wielkich funduszach, jak gorliwie pracuje p. T. przy swoich ... zaradczych ... Starannie ... Wskazuje bardzo wiele, ... Miodzinie „Wanda" ... najodpowiedniejsze ... dotychczas ... kraju ... zakładu ... kraju ...

Tuszymy, że nie już od akademji ... i przyszłości pozwalają potrzebne dla zdrowia i przyjemności dla publiczności.

Prosiliśmy też, aby starał się zdrojowy ubrać w znane szpitki ... p. Wawrzyniec, ... który ... zrobić tu na wzór ... zdrojowiska polskiem. Otrzymany tak ... zarząd ... jej obecnych lekarz tym ... słonecznych dni, ... dnia ... kąpieli ... ...

Nakonie muszę się wspomnieć z wamy smutną wiadomością. Nie uszczerbłu dla ... i dla całych ... niemiej jak ...

Sprawozdania sejmowe.

Piętnaste posiedzenie d. 7. lipca 1880.

Początek posiedzenia o godz. 11. min. 25. Poseł ks. Kaczała usprawiedliwia nieobecność stanem zdrowia.

Złożonem zostało do laski marszałkowskiej przedłożenie rządowe o zbiorowych kasach zaliczkowych dla gmin.

Poseł Józef Jasiński wnosi odesłanie tego przedmiotu zaraz do komisji bankowej, bez uwolnienia jej wszakże od drukowania.

Poseł Spławiński sądzi, że właściwszem byłoby odesłać ten wniosek do komisji, wybranej dla spraw kredytu włościańskiego.

Poseł hr. Krukowiecki sprzeciwia się odesłaniu do komisji kredytowej, która na specjalne zadanie, w zakres którego to sprawozdanie nie wchodzi.

W głosowaniu wniosek p. Spławińskiego upadł i odesłanie przedłożenia do komisji bankowej uchwalono.

Do laski marszałkowskiej złożony został wniosek p. Majera następującej treści:

Upoważnia się Wydział krajowy:

1) ażeby część gruntu, będącego własnością szpitala św. Łazarza w Krakowie w przestrzeni około 1 morga, oddał bezpłatnie pod dwa pawilony kliniczne, kosztem rządu wystawić się mające;

2) ażeby kliniki dzieci, według układu z Wydziałem krajowym w r. 1870 przeniesionej do szpitala św. Łazarza do nowo przez prywatne towarzystwo wystawionego szpitala św. Ludwika, zabezpieczył dawniejsze umieszczenie, gdyby w przyszłości z jakichbądź powodów w tym ostatnim zostawać nie mogła;

3) ażeby w moc deklaracji z d. 20. października 1870 r. złożonej, ministerstwo oświecenia umieszczenie kliniki chorób syfilitycznych i skórnych w szpitalu św. Łazarza za obowiązujące uznane zostało.

W dalszym ciągu wniesiono do sejmu następujące petycje:

Komitet paraf. w Rolowie o zapomogę na ... Dr. Maresch Maksymilian o wynagrodzenie za ... Upoważnia Wydział krajowy ... Wydział pow. Złoczów z petycją gminy tamtejszej o subwencję ... Wydział pow. ... Radki o wyjednanie, aby podatek gruntowy nie był podwyższony. ... Wydział pow. Podhajce ... Wydział pow. w Przemyślanach ... Wydział pow. Brzeżany ... Mieszkańcy ... Wydział pow. w Żółkwi ... Wydział pow. Kolbuszowa ... Wydział pow. w Sniatyniu, w sprawie reformy urządzeń w szkołach ... Wydział pow. w Drohobyczu, w sprawie reformy urządzeń w szkole i sprzedaży soli. ... Rada gm. m. Bochni, o zaradzenie zupełnej bezwzględności ... Beamberg Marja, o wsparcie. ... Wydział pow. w Krośnie, w sprawie ... Towarzystwo ... Komitet Towarzystwa dla rozwoju przemysłu naftowego w Galicji, w sprawie podniesienia tegoż przemysłu.

Co do petycji miasta Bochni o zarządzenie ... wydoszkoły, zabiera głos p. Spławiński, który wnosi do komisji edukacyjnej, by jej ... w Bochni ...

Poseł dr. Majer ... w ustanowienie ... komisji ... uwagi ...

Poseł Spławiński nie zgadza się z tem zdaniem, kwestja ta bardziej należy do komisji edukacyjnej, albo o ustanowienie katechety.

Poseł hr. Krukowiecki oświadcza się także za odesłaniem do komisji edukacyjnej.

Poseł dr. Majer odstępuje od swego wniosku.

Odesłanie do komisji edukacyjnej uchwalono.

Na wniosek p. ks. Czartoryskiego jedna z petycyj w sprawie ... odesłano do komisji administracyjnej, ... Wodzińskiego petycję gminy Sokołów ... do Wydziału krajowego.

Przystępując do porządku dziennego stano przedłożenie rządowe w przedmiocie preliminarza funduszów indemnizacyjnych na rok 1881, do komisji budżetowej.

Poseł Ochrymowicz w uzasadnieniu swego wniosku w przedmiocie utworzenia osobnego sądu powiatowego w Borysławiu wyjaśnia, że starał się tym wnioskiem pośrednim pogodzić względy które przemawiają za utrzymaniem sądu w Podbużu z względami które czynią koniecznem założenie takiegoż sądu w Borysławiu. Mowca prosi o odesłanie wniosku do komisji prawniczej, co uchwalono.

Poseł Chrzanowski uzasadnia swój wniosek w sprawie zaopatrzenia kasy krajowej stałą dotacją, względami na które się już przy motywowaniu tego wniosku powołał, i prosi o odesłanie tegoż wniosku do komisji budżetowej, co również bez dyskusji uchwalono.

Poseł Tyszkowski zabiera głos w uzasadnieniu swego wniosku w przedmiocie wydania noweli do ustaw, określających wymiar konkurencji kościelnej i szkolnej. Zdaniem mowcy lud dlatego ubożeje, dlaczego ubożeją ludzie innych stanów, t. j. dlatego, że wydaje więcej niż ma, a wydaje dlatego, że jest do tego zmuszanym. Pragnąc choć w części zapobiedz temu, mowca uczynił wniosek, zmierzający do tego, ażeby przynajmniej opłat konkurencyjnych w jednym roku w wysokim, rujnującym włościanina stopniu nie ściągano. Mowca wnosi odesłanie do komisji administracyjnej.

Poseł Grocholski składa do laski marszałkowskiej wniosek nagły, ażeby na koszta przyjęcia Najj. Pana podczas zamierzonego przyjazdu do Galicji wyznaczyć kwotę 26.000 złr.

Nagłość wniosku uchwalono.

Zabierając głos jako wnioskodawca p. Grocholski uważa, że wobec usposobienia Izby i kraju zapowiedzianym przyjazdem monarchy wywołanego, uzasadnianie tego wniosku stało się zbytecznem, przyjęcie go bowiem jest niewątpliwe. (Oklaski.)

Namiestnik hr. Potocki. Z powodu odczytanego wniosku naglącego, mam polecenie oświadczyć, że Najj. Pan z powodu przyjazdu swego do naszego kraju, życzy sobie, ażeby żadnych wydatków z powodu przyjazdu Najj. Pana nie tylko ze strony kraju ale i ze strony powiatów i gmin choćby nie było jak najmniejszych, gdyżby te wydatki boleśnie dotknęły Najj. Pana z powodu nędzy, która w kraju naszym panuje. (Brawa i oklaski.)

Poseł Grocholski pomimo tego oświadczenia namiestnika obstaje przy swoim wniosku, gdyż przy oznaczeniu kwoty 26 000 złr. miany był już wzgląd na nędzę panującą w kraju i dlatego wyznaczono kwotę, która żadną miarą znacznym wydatkiem nazwana być nie może. (Brawo.)

P. Marszałek:

Prześwietny sejmie! Skoro miałem zaszczyt zagaić obecną sesję sejmową, wiadomość o przybyciu Najj. Pana do naszego kraju była tylko pogłoską, obecnie wiadomość ta została urzędownie stwierdzoną tak słowami, jakie Najj. Pan wyrzekł do deputacyj przybyłych ze Szlązka, jak i przemówieniem, które teraz słyszeliśmy z ust JEksc. p. namiestnika. Zwracanie uwagi na stan ekonomiczny kraju naszego, dotkniętego przez dwa ostatnie lata ciężkiemi klęskami, jest nowym dla nas dowodem nieustannej o potrzebach i stosunkach naszych ze strony Najj. Pana świadomości i pieczy i tej dla naszego kraju zawsze niezmiennej z jego strony przychylności i łaski (brawo). Sądzę, że Wys. Izba zechce nadać wyraz radości i wdzięczności z powodu zapowiedzianego przybycia Najjaśniejszego Pana, wznosząc okrzyk: Niech żyje cesarz i król! (Izba powtarza ten okrzyk trzykrotnie.)

Wniosek przyjęto jednomyślnie.

Poseł dr. Zyblikiewicz składa do laski wniosek nagły następujący:

Wys. sejm raczy uchwalić:

1) Sejm wybierze deputację celem zaniesienia prośby do Najj. pana w czasie pobytu Najj. pana w naszym kraju, aby zamek krakowski na Wawelu na rezydencję monarszą przeznaczyć raczył;

2) deputacja ma się składać z marszałka krajowego i 5 członków przez sejm wybranych.

Nagłość wniosku uznano. Wnioskodawca zrzekł się uzasadnienia, uważając je za zbyteczne wobec przekonań i uczuć jakie ożywiają reprezentację kraju wraz z całym krajem.

Wniosek przyjęto jednomyślnie.

Z zamknięć rachunkowych funduszów indemnizacyjnych zdaje sprawę imieniem komisji budżetowej p. Zyblikiewicz.

Komisja wnosi przyjęcie do wiadomości zamknięcia rachunków indemnizacyjnych z zastrzeżeniami na poprzednich sesjach uchwalonemi.

Wniosek ten przyjęto bez dyskusji.

Z porządku dziennego następuje sprawozdanie komisji budżetowej o preliminarzach funduszów indemnizacyjnych na rok 1880.

Sprawozdawcą jest p. Zyblikiewicz.

Komisja wnosi na pokrycie potrzeb funduszów indemnizacyjnych ustanowienie dodatków do podatków stałych z dodatkiem $^1/_3$ części po 45 ct. w Galicji wschodniej i zachodniej, a 30 ct. w W. Ks. Krakowskiem.

Poseł Weissmann zapytuje sprawozdawcy, co się stało z poleconemi mu rokowaniami z rządem co do odbioru zarządu funduszów indemnizacyjnych przez Wydział krajowy.

Sprawozdawca p. Zyblikiewicz wyjaśnia stan tych rokowań.

Poseł hr. Krukowiecki zapowiada rezolucję w duchu przemówienia p. Weissmanna, wzywającą rząd o przyspieszenie oddania funduszów indemnizacyjnych w zarząd krajowy, cofa ją jednak w skutek oświadczenia sprawozdawcy, że rzecz ta będzie jeszcze traktowana przy budżecie, gdzie zapewne sama komisja z takim wnioskiem wystąpi.

Wniosek komisji przyjęto.

Z kolei następuje sprawozdanie komisji prawniczej we wniosku p. hr. Tyszkiewicza o uwolnienia aktów pośmiertnych przy spadkach niższych od 300 złr. od taks notarjalnych.

Sprawozdawcą jest p. Fruchtmann.

Komisja czyni następujące wnioski:

I. Nad wnioskiem posła Tyszkiewicza o wyjednanie w drodze właściwej: żeby spisy majątkowe i opieczętowania w wypadkach śmierci natenczas tylko podlegały w myśl §. 27. tar. not. opłaceniu taksy notarjalnej, jeżeli spadek po odtrąceniu wszelkich do inwentarza podanych długów wynosi najmniej 300 złr. — przechodzi sejm do porządku dziennego.

II. Sejm wzywa c. k. rząd, by czuwał nad ścisłem przestrzeganiem przepisów § 27 taryfy notarjalnej i § 4 rozporządzenia ministerjalnego z d. 7. maja 1860 nr. 120 d. p. p., na mocy których wolne są od opłaty notarjalnej wszelkie bez wyjątku akta pośmiertne, jeżeli wartość spadku 100 zł. nie przenosi, a to bez względu na to, czy pertraktacja spadku należy do sądu kolegialnego, czy do sądu powiatowego.

III. Sejm ponawiając uchwałę swoją z dnia 21 maja 1875, wyraża przekonanie, że reforma ustawodawstwa o postępowaniu sądowem w sprawach spadkowych i sierocińskich jest niezbędnie potrzebną i wzywa c. k. rząd, by tę reformę w drodze właściwej jak najrychlej przeprowadził.

W obszernej dyskusji nad wnioskami komisji zabierali głos pp. Baum, dr. Pilat, hr. Krukowiecki, Tyszkowski, ks. Jasienicki, Turzański, Lenartowicz, powtórnie hr. Krakowiecki, Spławiński, powtórnie dr. Pilat i sprawozdawca. Dyskusję tę dla braku miejsca w dokończeniu sprawozdania streścimy.

Godzina $1^1/_2$, posiedzenie trwa dalej.

Gospodarstwo przem. i handel.

Sprawozdanie o stanie urodzajów we wschodniej części Galicji za czas od 15. do 1. lipca 1880 roku.

Stan powietrza w drugiej połowie czerwca br. był dość normalny — w ciągu tego bowiem czasu panowała przeważnie stała pogoda, zbiorom siana, koniczyny i mięszanek bardzo sprzyjająca, — deszcze, ulewy i grady tak częste w pierwszej połowie czerwca, w drugiej jego połowie zupełnie miejsca nie miały.

W perjodzie tym padały dość częste deszcze w okolicy: Baligrodu, Chyrowa, Sądowej wiszni, Perepełnik w złoczowskiem, Kamionki strumiłowej, Sokołówki i Oleska, Brodów, Podhajec, Zbaraża, Delatyna i Czeremchowa na Pokuciu podolskiem, natomiast z innych stron jak z okolic: Dubiecka nad Sanem, Turza (w powiecie Staremiasto), Sieniawy, Jarosławia, Chorośnicy, Kulikowa, Gliniany, Sokala, Bursztyna, Tarnopola, Chorostkowa, Zabłotowa, Horodenki i Kołomyi skarżą się na rzadkie deszcze a z okolicy Niżankowic i Bursztyna na ciągłą nawet posuchę — lecz i w tych ostatnich miejscowościach w samym końcu czerwca t. j. 30. spadły deszcze które znacznie na polepszenie wszystkich jarzyn wpłynęły. Z okolicy Horodenki donoszą, że noce są zimne i mgliste a i upałów dotąd tam nie było — co bardzo niekorzystnie na wzrost kukurudzy wpływa.

W ogóle wiadomości, jakie z dniem 1. lipca odbieramy brzmią dość korzystnie i przekonywają nas, że rok bieżący do średnio urodzajnych zaliczony być może. Wprawdzie zbiór ozimin będzie nieco może gorszym, jak w roku ubiegłym, za to jednak urodzaj jarzyn jeżeli jakie elementarne klęski nie zajdą, nierównie lepszy od ubiegłego roku będzie.

Z niektórych okolic odbieramy bardziej szczegółowe wiadomości które tu zamieszczamy. I tak donoszą nam z okolicy Turza (powiat Staremiasto) czerwiec zakończył się prawdziwem błogosławieństwem dla górskich gospodarzy, dnia tego bowiem od rana padał drobny i ciepły deszcz, którego od dwóch tygodni wyglądano z upragnieniem; pierwszy to deszcz tego lata który ziemię do głębokości kilku cali odwilżył, stał się nieocenionym dobrodziejstwem dla gospodarzy, jakkolwiek nie jest w stanie zatrzeć tej szkody, którą ciągłe zimna i posucha wyrządziły — jednakże pomógł ogromnie porostowi trawy i późnego owsa. Łąki w tym roku nie obiecują ani połowy tego zbioru, co w roku zeszłym, a i słomy będzie nie wiele, to też lud górski przeczuwając brak paszy dziś już wysprzedaje bydło w skutek czego i cena bydła znacznie spadła. Kartofle w tym roku ślicznie wyglądają, jednak i tu pokazuje się klęska gdyż pojawiła się taka masa myszy wielkich, że dziś już widoczna jest wyrządzona szkoda, a zanim nastąpi zbiór kartofli, szkoda ta przybierze ogromne rozmiary.

Z okolicy Cieszanowa donoszą, że deszcze w końcu miesiąca czerwca znacznie poprawiły jarzyny. Ziemniaki rokują plon obfity, oziminy złe, jęczmiona dobre, owsy mierne, grochy dobre, na mierne więc tylko żniwa w tej okolicy liczyć można. Koniczyny i trawy liche, ledwo połowę tego co w roku zeszłym dadzą.

Z okolicy Zbaraża: Zboża w ogóle bardzo dobrze wyglądają. Pszenicy dotąd rdza nie wiele uszkodziła, tylko we wschodniej części powiatu i to w niektórych miejscowościach, pszenica gółka wiele ucierpiała, zresztą odkwitła wszędzie bardzo ładnie, a śniedzi jest bardzo mało. W ogóle lepszego urodzaju jak w roku zeszłym apodziewać się należy. Żyto ma kłos bardzo ładny i pełny.

Z okolicy Chorostkowa donoszą, że okolica tamtejsza obdarzoną jest bardzo pomyślną wegetacją dla wszelkiego zboża i rok ten będzie jednym z rzadkich dobrych, jeżeli zbiory szczęśliwie przejdą.

W ogóle na Podolu urodzaje, nawet oziminy są dobre, a co się tyczy jarzyn, to te w zachodnich powiatach są lepsze, gdyż tam deszcze częściej padały.

W każdym razie niema już obawy, jaka z początku wiosny panowała, że rok ten znowu do głodnych zaliczyć wypadnie. Wiadomości nasze odnoszą się przeważnie do większej własności, lecz i włościanie, którzy jak wiadomo rzepaku nie sieją wcale a pszenicy bardzo mało, ponieśli tylko szkody z powodu przeorania na wiosnę żyta, za to jednak posiane żyto jare i jarzyny mają dość dobre, a kartofle i kapustz bardzo obfity zbiór rokują, przeto rok ten i dla nich złym nie będzie.

Podawszy w ostatniem sprawozdaniu naszem z dnia 15. czerwca szczegółowy wykaz stanu różnych gatunków zbóż, powtarzać go dziś nie będziemy, w ciągu bowiem ostatnich dwóch tygodni stan ich wielkiej zmianie uledz nie mógł, chociaż po części się poprawił. Nadmienimy tylko, że co do rzepaku donoszą nam, że ma bardzo gęste i pełne strączki, a więc że i plon dobry wydać może. Co do pszenicy donoszą, że czas kwitnięcia był bardzo sprzyjający, pojawiająca się zaś w niektórych okolicach rdza na pszenicy nie wiele jej uszkodziła. — Żyta już dościgają i za dni 15 żniwo ich się rozpocznie. Co do jarzyn to w ogóle są dobre, a kartofle w całym kraju wyborne lub dobre.

W tym czasie już nastąpił sprzęt koniczu, mięszanek i siana, szczegółowe jednak wiadomości co do zbioru z jednego morga podamy później, z niektórych tylko okolic donoszą, iż koniczu zebrano około 18 cetnarów z morga. Jestto cyfra bardzo średnia, gdyż konicze w tym roku w znacznej części wymarzły.

Sprzęt siana odbył się w bardzo pomyślnych warunkach, konicze i siana w wielu okolicach piękne i sucho już zebrane zwiezione zostały. Łąki w tym roku z powodu długo trwającego zimna a następnie posuchy o $^1/_5$ lub $^1/_6$ mniej dadzą trawy jak w roku zeszłym, jakość jednak siana wynagrodzi poniekąd stratę co do zebranej ilości.

Z okolicy Horodenki skarżą się na wielki brak robotnika, dlatego uprawa roli pod ozimnę znacznie opóźniona, za cenę 50 c. dziennie z trudnością dostać go można. Z tejże okolicy donoszą, że konie i woły robocze nie zwykle drogie, para średnich wołów płaci się około 250 zł. O trudności dostania robotnika, donoszą nam również z okolicy Złoczowa i Brodów, włościanie bowiem zajęci są plewieniem ogrodów i prosa. *P. G.*

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Na giełdzie na całej linii dzisiaj ogromny spadek wszystkich papierów; giełdziści we wielkiem popłochu. Akcje Karola Ludwika spadły o 22 złr.

Praga dnia 6. lipca. Wiedeńska korespondencja „Prager Abendblattu" stanowczo odpiera żądanie pism federalistycznych względem przeobrażenia przedlitawskiego ciała administracyjnego; hr. Taaffe nigdy nie da posłuchu teorjom, jakie „Politik" propaguje, gdyż inaczej sam zaprzeczyłby racji bytu swego gabinetu. („Prager Abbl." jest pismem podobnem jak „Wiener Abp."; przesadza ono mocno, gdyż „Politik" usuwania urzędników np. skarbowych wcale się nie domagała, i żądała tylko usuwania urzędników politycznych, wręcz przeciw intencjom Taaffego agitujących i działających, a to już i sam Taaffe robi; p. r.)

Paryż 6. lipca. Komisja amnestyjna przyjęła poprawkę Labiche, tej treści, że wszyscy ułaskawieni przez rząd komunardzi mają otrzymać amnestję, z tem ograniczeniem, że ci, którzy przed powstaniem komuny za pospolite zbrodnie skazani byli, pozbawieni zostają praw politycznych. Spodziewają się, że zmienioną poprawkę senat przyjmie.

Izba posłów uchwaliła kredyt pół mil. franków na festyn z 14. sierpnia (rocznica zburzenia bastylii), i zapewne jutro przystąpi do rozprawy nad amnestją. Znowu nadeszły dymisje od sędziów; ogółem około 110 sędziów wzbrania się wykonywać dekreta marcowe.

„Temps" pisze: Pogłoski o wyprawieniu floty angielsko-francuskiej na wody greckie opierają się daleko więcej na życzeniach polityki angielskiej, niż na dokładnej znajomości intencyj Francji. Postępowaniem swojem na konferencji berlińskiej Francja bynajmniej się nie zobowiązała do egzekwowania wspólnych uchwał. Anglia jeżeli chce swoją politykę przeprowadzić; to niechaj ją sama przeprowadza.

Paryż d. 6 lipca. Na dzisiejszem drugiem posiedzeniu komisji amnestyjnej uchwalono poprostu przyjąć poprawkę Labicha, dającą rządowi zamiast trzech miesięcy czasu do przeprowadzenia ułaskawień, tylko czas do 14. sierpnia. Sprawozdanie miało być Izbie przedłożone, ale właśnie zamknięte zostało jej posiedzenie.

Lwów, z Izby handlowej, 7. lipca.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).				
Kolej galic. Karola Ludwika	276	25	279	25
„ Lwowsko-Czerniow.-Jaska	166	50	169	50
Banku hypot. galic. po 200 zł.	293	—	—	—
„ kredyt. galic. po 200 złr.	249	—	—	—
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego),				
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	98	15	99	15
„ „ „ 4 „ „	91	50	92	50
„ „ „ 5 „ okres.	98	15	99	15
Banku hypot. galic. 6 prct.	102	15	103	15
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	102	—	103	50
III. Listy dłużne za 100 złr.				
Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92	—	94	—
IV. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galicyjskie	97	50	98	50
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	98	—	100	—
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	101	—	103	—
Losy miasta Krakowa	20	—	22	—
„ „ Stanisławowa	25	—	27	—
V. Monety.				
Dukat holenderski	5	43	5	53
„ cesarski	5	46	5	56
Napoleondor	9	32	9	42
Półimperjał rosyjski	9	57	9	68
Rubel rosyjski srebrny	1	57	1	68
„ „ papierowy	1	24	1	26
100 marek niemieckich	57	45	58	10
Srebro	99	50	100	50
Kupony w srebrze	99	25	100	25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń 6. Lipca 1880.
godzina 2. minut 30. popołudniu.

Losy kredytowe	178.—	Węgier. kred.	265.50
Anglo-austr.	136.—	Unionsbank	111.40
Kolej Kar. Lud.	281.50	Nordbahn	245.50
Kolej Połud.	82.—	Kolej Alföld.	158.50
Kolej Elżbiety	192.—	Kolej Lw.-czer.	168.50
Węg. Nordostb.	148.25	Wied. Comunal.	118.50
Węg. obl. p. w zł.	87.75	Galiz. indemniz	97.75
Losy z r. 1864	174.—	Kolej siedmiog.	109.—
Renta węg. 6%	110.80	Losy tureckie	15.75
Bankverein	137.—	Rosy. rubel pap.	1.25.$^1/_2$
Losy węgier.	114.50	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie: spokojne.

Wiedeń d. 7. lipca
godzina 10 minut 45 przed południem:

Akcje kredytowe	277.90	Anglo-anstrjac.	134.25
Kolei Kar. Lud.	277.—	Kolej Połudn.	—.—
Unionsbank	109.—	Napoleondor	9.35$^1/_2$
Rosyj. banknoty	1.25$^1/_2$	Usposobienie: chwiejne.	

Berlin d. 6. lipca.
godzina 4 minut 32 po południu:

Rosyjs. bank.	217.40	Akcje kredyt.	490.—
Lombardy	143.—	Galicyjskie	121.30
Kolei Rumuń.	57.—	Austr. banku	173.60

Kasa galic. Towarzystwa kredytowego

	Kupuje	Sprzedaje
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	98 50	99 —
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	91 50	92 25

Lwów, dnia 7. lipca 1880.

Wiedeń 5 lipca.

	płacą	żądają
Pożyczka (za 100 złr.)	[illegible]	[illegible]
Obligacje indemnizac. (100 zł.)		
Galicyjskie	[illegible]	[illegible]
Bukowińskie	[illegible]	[illegible]
Inne publiczne pożyczki.		
Akcje bankowe.		
Akcje kolei.		
Listy zastawne (za 100 zł.)		
Obligacje pierwszeństwa (za 100 zł.)		
Papiery loterayjne (sztuka).		
Dewizy	[illegible]	[illegible]

Pociągi kolejowe.

Podług zegara lwowskiego.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4 m. 55 rano pociąg osobowy, o godz. 5 minut 9 po południu pociąg mieszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz. 6 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 50 po połud. pociąg mieszany; o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mieszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza o godz. 10 m. 59 wieczór pociąg mieszany; o godz. 12 m. 50 w połudn. pociąg mieszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mieszany, o godz. 11 min. 10 w nocy, pociąg mieszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godzinie 6 min. 57 rano

PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godzinie 3 min. 13 rano, pociąg mieszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny, lwowski o godzini 10. m. 20 wieczór, pociąg pospieszny, o god. 8 min. 50 rano, pociąg mieszany, o god. 4 m. 12 po popołud. pociąg mieszany.

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny o godz. 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy, o godz. 11 m. 20 przed południem, pociąg mieszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 5 rano, pociąg mieszany: o godz. 2 m. 52 po południu, pociąg mieszany.

ZSTANISŁAWOWA: na Stryj; o godz. 8 min. 44 wieczór.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor J. Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.